Nr. 8. We Lwowie dnia 19. Lutego 1899. Rok 7.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

4)

O Syberji i Kamczatce.

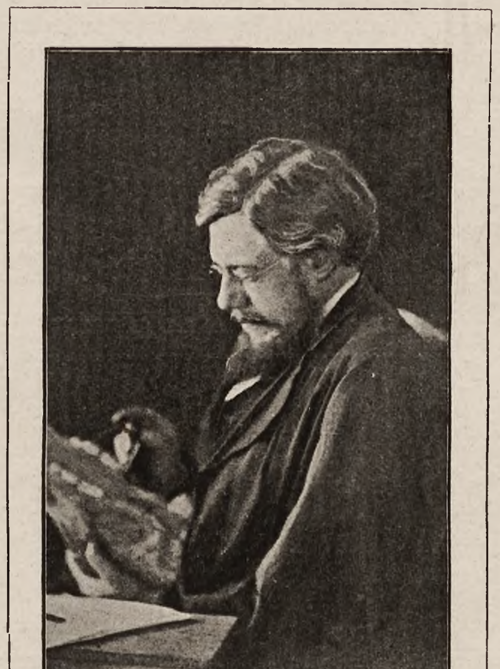
DR. B. DYBOWSKI.

(Ciąg dalszy).

Jan Czerski.

Z historją, albo raczej z kroniką miasta Irkucka, dotyczącą lat 60-tych i 70-tych, bieżącego stulecia splatają się w pewnej mierze imiona naszych ziomków; parę szczegółów, odnoszących się do niektórych z nich podaję w tem miejscu.

Jan Czerski urodził się w roku 1845. z ojca Dominika, zamożnego właściciela dóbr ziemskich w Mohilewskiem. — Straciwszy bardzo wcześnie, bo w wieku dziecięcym jeszcze ojca swego, wychowywał się pod opieką matki i w towarzystwie starszej od siebie siostry, stąd też, jak sam powiadał, wychowanie jego początkowe było przez pół niewieście, a do tego dodać należy, że było ono na wskróś „arystokratyczne“, gdyż dbano tam głównie o ogładę salonową, o język francuski, o muzykę, tańce, etc., a zaniedbano w zupełności naukę języka ojczystego i historji własnego kraju. Z domu oddano go do instytutu rządowego w Wilnie, zwanego szlacheckim („Błahorodnyj Institut“). Jan Czerski, będąc zdolny, pojętny, obdarzony dobrą pamięcią, a przytem wesoły, towarzyski, łatwy i elegancki w obejściu, nie wiele potrzebował łożyć pracy, ażeby zająć miejsce pomiędzy celującymi uczniami zakładu; wszakże do zajęć głębszych, nad którymkolwiekbądź z przedmiotów wykładanych, nie znalazł wówczas żadnej podniety wpośród swego otoczenia, najdalej zaś od niego i od jego wychowawców leżały jeszcze w owych czasach przedmioty, dotyczące nauk przyrodniczych, uważanych pospolicie przez te sfery, do których należał Czerski, za najmniej arystokratyczne ze wszystkich działów wiedzy ludzkiej.



Jan Czerski.

Rysunek odtworzony w pracowni Trzemeskiego we Lwowie, z fotografji zdjętej przez nas w pokoju mieszkalnym w Irkucku 1877 r.

Z ławy szkolnej, z otoczenia arystokratyczno-niewieściego, porwał Czerskiego prąd roku 1863., by go unieść daleko od stron rodzinnych, których nie miał już ujrzeć nigdy w swem życiu.

Z zapałem młodzieńczym, z poczuciem obowiązku służenia ojczyźnie, z wiarą w pomyślny rezultat sprawy, podjętej w imię najszlachetniejszych i najświętszych haseł ludzkości, zaciągnął się Czerski do oddziału powstańczego.

Po krótkich, lecz ciężkich chwilach tułaczki obozowej wśród puszcz, położonych we wschodniej połaci kraju zabranego, wynędzniały i chory dostał się do niewoli, a z tamtąd

jako małoletni zasądzony i zesłany został na „kraj świata“, bo aż do bataljonów Amurskich do Błahowieszczeńska.

W odzieży rekruckiej wędrował Czerski, wraz z wieloma towarzyszami małoletnimi, pieszo do Omska. Przybywszy do tego miasta, a mając jeszcze nieco środków pieniężnych do rozporządzenia, zdołał się wykupić datkiem dość znacznym, jak na jego ówczesny stan finansowy, od dalszej podróży na wschód. Pozostawiono go w Omsku i wcielono, jako prostego żołnierza, do bataljonu fortecznego.

Prawie równocześnie z zaliczeniem Czerskiego do wojska, przerwały się przesyłki pieniężne, odbierane uprzednio z domu, gdyż cały jego majątek został zagrabiony i stracony dla niego na zawsze. Odtąd już ciężką, własną pracą zarabiać musiał na swoje utrzymanie, bo nawet jako żołnierz nie mógł się, ani należycie odziać, ani wyżywić z tej mizernej płacy, którą rząd przeznacza dla swoich sołdatów, a która przechodząc przez ręce ludzi chciwych i niesumiennych, topnieje przez połowę, zanim dojdzie do miejsca swego przeznaczenia.

W Omsku znalazł Czerski liczne towarzystwo ludzi wykształconych z zachodu, złożone z wygnańców Polaków i Rosyan. Z pomiędzy całego grona ówczesnego towarzystwa atoli, dwie tylko osobistości wywarły głęboki wpływ na wrażliwy umysł młodego żołnierza, a mianowicie inżynier, rodem z Warszawy, Marczewski, jeden z najszlachetniejszych, a zarazem najoryginalniejszych ludzi swego czasu i Rosjanin Putanin. Dzięki wpływom dodatniej natury towarzystwa Omskiego, młodzież nasza zesłana zajęła się samokształceniem w kierunkach różnych, największa część jednak poświęciła się studjom nauk przyrodniczych, gdyż podręczników z tego działu nauk, najłatwiej było dostać wtedy na miejscu wygnania; do tej też grupy pracowników należał i Czerski.

Ale trzeba było posiadać taki niewyczerpany zasób silnej woli, takie zdolności niezwykłe, które potrafił z siebie wydobyć Jan Czerski, ażeby módz podołać zadaniu olbrzymiemu, jakiem jest samokształcenie się w zakresie nauk przyrodniczych, to też on jeden tylko, z pomiędzy towarzyszy wyszedł zwycięsko z tej próby. Pełniąc czynności żołnierza fortecznego, wśród ciągłej nużącej mustry i warty w fortecy mieszkając w kazamatach, a do tego dodać należy, że w kazamatach Rosyjsko-syberyjskich, wykonał Czerski pracę kształcenia się, rozpoczynając od najpierwszych, elementarnych podstaw nauk przyrodniczych, zakreślając sobie przytem programat bardzo szeroki, gdyż obejmował on prawie wszystkie działy historji naturalnej, od Astronomji poczynając, a kończąc na Antropologji. A wszakże podołał Czerski zadaniu rzeczonemu, przezwyciężył wszystkie przeszkody, zbudował obszerne podstawy ogólnego wykształcenia i na nich wzniósł gmach z własnych, specjalnych prac złożony, które postawiły go w szeregu pierwszorzędnych badaczy na polu geologji i osteologji porównawczej.

Środki do egzystencji i do pracy czerpał Jan z lekcji prywatnych. Na polu pedagogji uzyskał on w Omsku sławę zasłużoną, bo nietylko umiał nauczać, lecz potrafił przelać w uczniów swoich zamiłowanie i zapał do nauki. Najbardziej leniwe dziecko przekształcało się pod jego opieką w istotę myślącą, uwielbiającą swego nauczyciela, który już wtedy kierował nią dowolnie. Każdy z nas gdy słuchał opowiadania o zajęciach i pracach Czerskiego w koszarach omskich dokonanych, gdy czytał następnie jego dzieła, nie mógł się oprzeć uczuciom dumy szlachetnej, przy myśli, że on z łona naszego społeczeństwa pochodzi. W tem łonie spoczywa, jak na to mieliśmy liczne dowody wśród nieszczęść wygnania, olbrzymi zasób siły moralnej, hartu ducha, i zdolności umysłowych, a tylko potrzeba umieć je wydźwignąć z ukrycia, ażeby zajaśniały ku chlubie narodu. Tą dźwignią w perjodzie zesłania była myśl, zwrócona ciągle ku straconej ojczyźnie, ona godziła wszystkie stany, wszystkie krańcowe poglądy łącząc nas w jedną rodzinę wygnańców.

Przy kopcącej łojówce w brudnej „byłej“ łaźni szpitala wojskowego, przesiadywał Czerski po całych nocach nad preparatami anatomicznymi, sporządzając je z materjału, o który mu było bardzo trudno, mając przytem początkowo za jedynego przewodnika, zwykły podręcznik anatomji opisowej, używany przez studentów w uniwersytetach Rosyjskich. Po kilkuletnich trudach nabył Czerski takiej biegłości w preparowaniu, że wykonywał najdelikatniejsze roboty anatomiczne, mające na celu wykazanie anomalji w budowie systemu mięśniowego, nerwowego i naczyniowego u zmarłych tubylców w szpitalach tamtejszych. Opisy tych anomalij miał zamiar ogłosić kiedyś drukiem. Dla nauki chemji urządził pracownię w składziku koszarowym. Innych przedmiotów uczył się z książek, których mu dostarczali więźniowie stanu, Rosjanie, albo które kupował za własne ciężką pracą zdobyte pieniądze, przytem sprawdzał i utrwalał w swojej pamięci fakty poznane przy pomocy badań nad żywą przyrodą i za pośrednictwem eksperymentów, wykonywanych z wielką dozą pomysłowości technicznej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sztuka nowa wobec narodu.

Organ nowej sztuki, »Życie«, wydawany w Krakowie, w 1. numerze nowego roku zamieścił wstępny artykuł Stanisława Przybyszewskiego pod tytułem »Confiteor«, który uważać należy za manifest przedstawicieli nowej sztuki. Warto zaznajomić szerszą publiczność z właściwem o niej pojęciem, aby, oglądając dzieła sztuki nowej, nie potrzebowała wzruszać ramionami i szukać wytłomaczenia, bez którego niepodobna zrozumieć ani treści obrazu, ani tegoż wykonania.

Przedewszystkiem odebrano sztuce przymiot pięknej. »Sztuka w naszem pojęciu nie jest ani »piękno«, ani: »ein Theil der Erkenntniss«, jak ją Schopenhauer nazywa, nie uznajemy również żadnej z tych bezlicznych formułek, jakie estetycy stawiali, począwszy od Platona, aż do starczych niedorzeczności Tołstoja, — sztuka jest odtworzeniem tego, co jest wiecznem, niezależnem od wszelkich zmian lub przypadkowości, niezawisłem ani od czasu, ani od przestrzeni, a więc: odtworzeniem istotności, tj. duszy. I to duszy, czy się we wszechświecie, czy w ludzkości, czy w pojedynczem indywiduum przejawia.

Sztuka zatem jest odtworzeniem życia duszy we wszystkich jej przejawach, niezależnie od tego, czy są dobre lub złe, brzydkie lub piękne. To właśnie stanowi zasadniczy punkt naszej estetyki«.

Trzeba dodać, że ten manifest ozdabiają illustracje właśnie reprezentantów tejże sztuki w postaci potrójnych kwiateczków, jakby odciśniętych w zakładzie hafciarskim, to znów dwóch twarzy najszpetniejszych dziewcząt, a w końcu w najokropniejszej karykaturze nakreślona głowa jednego ze znakomitych polskich artystów.

To mają być okazy »przejawów duszy, oderwanych od tak zmiennych pojęć, jak pojęcia moralne lub społeczne«, jakich »potrzebowali dla dzieł swych dotychczasowi nawet najpotężniejsi artyści«.

Dalej dowiadujemy się, że nowa »sztuka nie ma żadnego celu, jest celem sama w sobie, jest absolutem, bo jest odbiciem absolutu — duszy«.

»Sztuka tendencyjna, sztuka pouczająca, sztuka rozrywka, sztuka patryotyzm, sztuka, mająca jakiś cel moralny lub społeczny, przestaje być sztuką, a staje się »biblia pauperum« dla ludzi, którzy nie umieją myśleć, lub są zbyt mało wykształceni, by módz przeczytać odnośne podręczniki — a dla takich ludzi potrzebni są nauczyciele wędrowni, a nie sztuka«.

»Działać na społeczeństwo pouczająco albo moralnie, rozbudzać w niem patrjotyzm lub społeczne instynkta zapomocą sztuki, znaczy poniżać ją, spychać z wyżyn absolutu do nędznej przypadkowości życia, a artysta, który to robi, niegodny jest miana artysty«.

»Sztuka demokratyczna, sztuka dla ludu, jeszcze niżej stoi. Sztuka dla ludu, to wstrętne i płaskie banalizowanie środków, jakimi się artysta posługuje, to plebejuszowskie udostępnienie tego, co z natury rzeczy jest trudno dostępnem«.

»Dla ludu chleba potrzeba, nie sztuki, a jak będzie miał chleb, to sam sobie drogę znajdzie. Zwlekać sztukę z jej piedestału, włóczyć ją po wszystkich rynkach i ulicach, to rzecz świętokradcza«.

»Artysta nie jest sługą, ani kierownikiem, nie należy ani do narodu, ani do świata, nie służy żadnej idei, ani żadnemu społeczeństwu«.

Jakimi my wszyscy dotąd byliśmy dudkami, kiedyśmy w dziełach malarzy naszych polskich widzieli ducha narodowego, ich samych uważali za apostołów idei najszlachetniejszych, którzy sławę narodu swojego roznosili po świecie, a tymczasem oni »poniżali sztukę i spychali ją z wyżyn absolutu«!

Nie można się teraz dziwić, że to grono przedstawicieli nowej sztuki wszystkich artystów, co byli, i tych, co żyją po za ich absolutem, nazwali szewcami, wyrobnikami, zjadaczami chleba, i z politowaniem patrzą na tę ciemną masę, która się nie zdołała wznieść do wyżyn nowej sztuki, tj. owego przejawu duszy.

Więc sztuka malarska, gdy pragnie dziełami swemi uszlachetniać lud, prowadzić go na wyżyny piękna, staje się wstrętną, płaską, banalną, plebejuszostwem.

Skoro artysta nie należy do narodu, ani do świata, nie służy żadnej idei, więc czemżeż jest? »Stoi ponad życiem, ponad światem, jest Panem Panów, niekiełznany żadnem prawem, nieograniczony żadną siłą ludzką«.

Przeczytawszy taką definicję artysty nowego, nie można jej zrozumieć, boć widzimy, że nie jest on takim Panem Panów i nieokiełznanym żadną siłą ludzką, w rzeczywistości bowiem rzecz się przedstawia całkiem inaczej. Artysta jest skrępowany prawami sztuki, bo przecież musi przedstawiać wszystko w postaciach z natury czerpanych i do tego potrzebuje nauki mozolnej, aby tę naturę umieć odtworzyć.

Ów przejaw duszy, owo odbicie absolutu, koniecznie wymaga znajomości rysunku, znajomości barw, złudzeń optycznych, tj. perspektywy, praw światło-cienia, bez czego, choćby był najwyższym Panem Panów, nie potrafi wykonać dzieła sztuki, praca jego będzie bohomazem, karykaturą i negacją prawdy.

Co jakiś czas urządzają osobne wystawy przedstawiciele nowej sztuki, nie chcąc się postponować stawaniem obok innych artystów, których w tym manifeście p. Przybyszewski nazywa »wo-

łami roboczymi«, więc publiczność spieszy na nie i usiłuje zrozumieć tych świeżych geniuszów, bo nowość zawsze do siebie przyciąga.

Wystawy te dekadentów, jak ich zwyczajnie teraz zowią, zawierają przeważnie portrety, studja głów, fragmenty widoków i obrazy z nagich postaci najszpetniejszego rodzaju po dyletancku wykonanych. Dla okrasy znajdzie się między takimi okazami portret lub obraz całkiem nie po dekadencku namalowany, z powodu treści niezrozumiałej może do tego obozu zaliczony.

We wszystkich tych utworach nowej sztuki przedewszystkiem manifestuje się usiłowanie, aby każdy przedmiot tak był oddanym, iżby go nie można nazwać pięknym!

Jeżeli to jest portret czyjś, to musi być tak źle oświecony, tak fatalnie ułożony, iżby czynił wrażenie wstrętne, bo piękno jest w nowej sztuce błędem, jest czemś najmocniej potępionem. Gdy na obrazie dekadenta ma być widok z natury wzięty, to nie może on przedstawiać całej grupy drzew, któraby piękną sylwetę miała, tylko szereg drągów górą i dołem uciętych, przypominających korą drzewa w lesie.

Jeżeli ów absolut objawia się w scenie z życia potocznego, to tak musi być treść obrazu ukrytą, aby jej nikt nie zrozumiał, boby inaczej artystę wyrzucono poza nawias prawdziwej sztuki.

Nie spotyka się na takich wystawach nigdy obrazów, któreby treścią swoją z przeszłości czy z teraźniejszości działały pouczająco lub moralnie, a broń Boże, aby rozbudzały patrjotyzm, boby to było »poniżeniem sztuki, spychaniem jej z wyżyn absolutu do nędznej przypadkowości życia«.

P. Przybyszewski nazywa wszystkich mydlarzami, »co po całotygodniowej pracy szukają w niedzielę rozrywki i zbudowania w dziele artysty i ubolewa, że za wiele tysięcy mamy tych mydlarzy, — nie dla takich istnieje sztuka, tylko dla »wytwornej arystokracji ducha«, a takiej, spodziewa się p. Przybyszewski, iż znajdzie się bodaj tysiąc, dla którego wydaje pismo »Życie«.

2)

Z wycieczki do Słowacji.

(Ciąg dalszy).

Po schodach drewnianych, wąskich i stromych, wydrapaliśmy się na sam wierzch baszty. Z galeryjki żelaznej otwiera się widok wspaniały i szeroki. U stóp dolina Orawy ze srebrną wstęgą wody po środku; dokoła panorama wzgórz i dolin, dzikich lasów i uprawnych pól, z dekoracją nagich skał tatrzańskich w tle. Dla ludzi, lubiących panoramy i dekoracje, wielkie masy zredukowane do małych rozmiarów, widok to czarujący: jest czem oddychać i w czem się rozejrzeć. Dla artysty, szukającego odcieni subtelnych pomiędzy tonami — to mapa wypukła, ostro wycięta i jaskrawo wykolorowana, jak gdyby umyślnie dla celów pedagogicznych. Oświetlenie takie lub inne, podnosi tylko efekt dekoratywności teatralnej. Są poeci gór, ale niema malarzy gór. Dobre to dla wyobraźni poety, którego pierwszy plan życia i natury nie wiele obchodzi, lecz nie dla oka malarza, któremu w otoczeniu gór, pierwszy plan wymyka się z pod uwagi, a drugi przedstawia się jedynie w skróceniu perspektywicznem.

— A rzeźba, rzeźba gór? — woła Chmielowski z oburzeniem.

— Orografja metodą poglądową dla ludzi, pozbawionych wyobraźni.

Z góry podziwiamy inny wybryk natury — olbrzymi kamień na środku rzeki, o jakie pięćset metrów przed zamkiem ·Widocznie kawał granitu oderwał się od skały i stoczył się w wodę. Wyobraźnia jednak ludu widzi w nim kamień, którym djabeł miał zniszczyć budowlę zamku orawskiego. Nie mógł go donieść i upuścił. Na kamieniu znać ślady jego rąk z pazurami krogulczemi a także i odgniecione ogniwa łańcucha, na którym go trzymał. Niema to jak podania gminne: nie wyobraźnia stosuje się do wrażeń oka, ale oko do rozmachu wyobraźni!

Schodzimy na dół, nagleni przez Jaśka Płazę, któremu się zdaje, iż klucznik jemu tylko naprzekór nie chce pokazać »munduru« Janosika. Na podwórzu, a właściwie na drugim tarasie skały, zatrzymujemy się przy studni. Istotnie jest ona godna podziwu. Dziewięćdziesiąt jeden metrów głębokości! Według podania, dno jej styka się z powierzchnią rzeki. Dzięki temu oblężeni mogli porozumiewać się ze światem zewnętrznym. Wpuszczali do studni kaczki i te, wypłynąwszy na Orawę, zanosiły wiadomości sojusznikom. Pokazuje się, iż nie dziennikarze pierwsi wpadli na pomysł posługiwania się kaczkami.

W drodze powrotnej z podwórca zamkowego Jasiek Płaza porzucił nas zupełnie. Wiedziony jedną myślą; zaglądał do wszystkich dziur i nor, próbował klamek zardzewiałych przy drzwiach, szukał śladów Janosika na piasku, na ziemi, w powietrzu, wszędzie.

— Ależ nie! — mówimy mu. — Janosik zginął w zamku liptowskim, ponieważ stamtąd pochodził. Jasiek Płaza oburzył się na nas. Myśl, aby Janosik miał być słowakiem, obraziła jego ambicję. Taki bohater musi pochodzić z Zakopanego, może z Poronina, może z Chochołowa, ale z polskich Tatr, nigdy z liptowskich!

Według podania słowaków ulubionem miejscem pobytu Janosika była *Kralowa Hola*),* jeden ze szczytów Tatr mniejszych na południe od doliny liptowskiej. »Zbójnictwo Janosika lud słowacki pojmuje nie jako rabunek, ale jako usiłowanie szlachetne wyzwolenia ludu z niewoli pańszczyźnianej; w nim zaś samym widzi mściciela swej biedy, który bogatym zabierał a biednym dawał«. »Często przebierał się w różne szaty i chodził po wsiach jako żebrak, mnich lub pan«. Nie tknęła go się żadna kula, bo nosił pierścienie zdjęte wisielcom. a do koszuli miał wetkaną nić, którą przędła sama Matka Boska! W wielu okolicach na Słowacji pokazują miejsca, gdzie mają być zakopane skarby Janosika; dostać ich jednak może tylko taki, który mu siłą i odwagą dorówna. Schwytany w izbie »gazdy« przekupionego, który mu podstępnie odebrał »wałaszkę« (ciupagę), bronił się rękami. Dopiero, kiedy mu podsypano grochu pod nogi, hajducy zdołali związać go sznurami. Ale wnet pękły sznury i Janosik pobił nimi hajduków. I wszystko byłoby poszło jak najlepiej, gdyby nie to, iż stara baba, leżąca na zapiecku, poradziła żołnierzom, aby mu przecięli pas, w którym znajdowałe się »mocna żyła«. Wtedy go pojmano. Więziony naprzód w zamku liptowskim a następnie w Likawie, torturowany podczas śledztwa, został ostatecznie skazany (w r. 1713) na śmierć przez powieszenie za żebro. Na szubienicy męczył się trzy dni. Trzeciego dnia miało przyjść ułaskawienie od cesarza, ale Janosik, usłyszawszy to, powiedział tylko: »Kiedyście mnie upiekli, to mnie i zjedzcie« — i ducha wyzionął.

Według prof. Zawilińskiego postać ta najpiękniej zarysowuje się w literaturze słowackiej w utworze Jana Botty, p. t. »Śmierć Janosikowa«. Z wyjątkiem drobnych różnic, Janosik żyje pod tą samą formą w opowiadaniu naszych górali podhalskich. Bohater to więc ogólno-góralski.

W podzamczu orawskiem nie było co dłużej robić. Obejrzeliśmy kościół parafjalny, poznaliśmy się z organistą a zarazem »wychowatelem«, który był bardzo rad, iż przed tak »zacnymi panami« mógł grać na organach i poszliśmy na pocztę wysłać listy w różne strony świata. Urzędniczka rzuciła nam marki pocztowe z wyrazem oburzenia i pogardy: śmieliśmy mówić do niej po polsku, językiem mocno zbliżonym do słowackiego. Pierwsze to nasze zetknięcie się z madziaryzmem. Może nawet nie była madziarką, ale »madziaronką« — słowaczką zmadziaryzowaną. Około trzeciej po południu opuściliśmy zamek orawski, dążąc do stacji kolei Kralowan lub w danym razie do samego św. Marcina.

Pogoda była prześliczna. Szosa, biała i lśniąca jak ręcznik webowy, gładka jak stół, wiła się wciąż brzegiem Orawy, spokojnej, powolnej, miejscami szerokiej, lecz wciąż płytkiej, niespławnej. Po drugiej stronie rzeki biegnie tor nowo budującej się kolei, która za parę miesięcy będzie już gotowa. W przyszłości tor ma być doprowadzony przez Nowy-Targ do Chabówki. Drżyjcie właściciele willi i górale zakopańscy! Łatwość komunikacji może znakomicie wpłynąć na zainteresowanie się naszej publiczności doliną orawską. Dolina to tak romantycznie piękna, tak fantastycznie obramowana dwiema ścianami gór niebotycznych, tak bogato umajona zielenią lasów wysokopiennych iglastych i liściastych, świerków i grabów, że niepodobna dość nacieszyć oka kalejdoskopem jej obrazów przygodnych. Żyć tu nie można: niema gdzie; ale przechadzać się, przejeżdżać tym kurytarzem, który woda w ciągu wieków wyżłobiła wśród gór, rozkosz to niewymowna, zwłaszcza, iż środki komunikacji są doskonałe a ludność ze wszechmiar sympatyczna.

Droga z zamku orawskiego, jak się okazało, jest niezmiernie uczęszczana. Tuż za nami jechał słowak czy węgier wózkiem w parę koni, ale z dzwonkiem u dyszla. Po niejakim czasie, zdenerwowani ustawicznym jękiem za sobą, kazaliśmy Jaśkowi puścić wózek naprzód. Jaśkowi w to graj! »Co nam ma *hałasić*« — powiedział i stanął, niby dla opatrzenia podków u koni. Przy tej jednak sposobności zajrzał pod kozieł, czy się aby butelka, którąśmy na wszelki wypadek wzięli z Czarnego Dunajca, nie stłukła. Była to nalewka. Na co? Niewiadomo. Na podniebieniu smakowała jak miód stary, w gardle drapała jak spirytus czysty a w żołądku paliła jak pieprz. Wypiliśmy, co było, bo i Jasiek dopomógł nam w miarę: wódki się odrzekł, a to przecie nie była wódka. Podochociliśmy się nieco wszyscy, z wyjątkiem jednak Jaśka, który, jakby naprzekór działaniu alkoholu i naszemu podnieceniu, jechał jeszcze wolniej, niż dotąd i pozwalał się wymijać wszystkim wózkom i wozom. Tego było nam już zanadto. Zaczęliśmy mu dogadywać: jeden mówił, że jedziemy za pogrzebem; drugi, że ze smołą; ten twierdził, że nie będzie nic jadł na kolację, bo się przez drogę dosyć nałyka kurzu; tamten znów, że mu się kwaśne mleko robi z mózgu. Jasiek na to nic nie zważał i wciąż wlókł się po swojemu. Nagle jednak, czy to podrażniony do żywego przez p. Unruha, który na razie jechał z nim na koźle, czy też podniecony przez alkohol, który mógł był zacząć już działać, zaświecił każdemu koniowi dwoma batami po bokach, zerwał sobie kapelusz z głowy i wytrząsając nim w górze a przytupując nogą, jak w tańcu zbójnickim, zaczął wydawać z siebie dzikie okrzyki, które nas w trwogę wprawiły. Konie ruszyły

*) Królewska hala.

z kopyta, koła zgrzytnęły po szosie i puściliśmy się w cwał. Wozy ustępowały się z drogi jeden po drugim, powóz mknął brzegiem szosy tuż nad przepaścią, a on krzyczał a krzyczał w niebogłosy, jak gdyby w myśl groźby Hamleta:

„Niech ryczy z bólu ranny łoś,
Zwierz zdrów przebiega knieje,
Ktoś nie śpi, aby mógł spać ktoś,
To są zwykłe dzieje!“

Snać cały temperament dziki, niepohamowany dawnego zbójnika, drzemiący od wieków na dnie każdego górala, wybuchnął w nim nagle głosem przodków. W krzyku jego zwierzęcym, nieartykułowanym, bez słów, było tyle grozy, a w czerwieni jego twarzy i wyrazie oczu było tyle złości, żeśmy się wszyscy zaszyli w kąciki. Najgorzej było p. Unruhowi, ponieważ siedział na koźle, i o niego też obawialiśmy się najwięcej. Konie z przytulonemi pod siebie ogonami pędziły na oślep. Szał, czy gniew, bies go opętał, czy co, dość, że się uspokoił dopiero po jakichś kilku minutach jazdy na złamanie karku.

— Mnie drażnić nie trzeba! Konie moje chodzić umieją — przemówił w końcu z odcieniem *ludzkiej* wymówki w głosie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Antoni Sygietyński.

8)

Bunt Napierskiego.

Poemat dramatyczny.

Akt drugi.

OSOBY AKTU DRUGIEGO.

Aleksander Kostka Napierski, Lew z Szternberku, syn naturalny Władysława IV.
Wiktoryn Zdanowski, podstarości nowotarski.
Stanisław Łętowski.
Marcin Radocki.
Wasyl Czepiec.
Wojtek Łętowski, **Jarząbek** } młodzi Junacy, naczelnicy band
Mojsze.
Salka Nieznana.
Hanusia Łętowska.
Dziewczyna.
Górale i t. d.

Sala w zamku czorsztyńskim, na lewo i na prawo drzwi prowadzące do komnat i pokoju służby. — W głębi, w środku, drzwi oszklone wychodzą na taras zamkowy i dziedziniec. Sala dość bogata. W środku wielki stół, krzesła i t. d.

Napierski
(dwudziestokilkoletni, w stroju szwedzkim, stawiając sobie krzesło przy stole).

Atak odparty!... Chcieli lwa ugodzić
w młodzieńcze boki, a tu lew pustynny
ino się otrząsł... (siada).

Zdanowski
(lat około sześćdziesięciu, ubrany po polsku, siedzi przy stole).

Chwałać Panu Bogu.
Ale że człowiek nigdy nie jest pewien,
kiedy go czeka ciemny kir...

Napierski.

Znów kraczesz?
Ktoby o kirach myślał w takiej chwili,
kiedy możemy na basztach czerwone
zatknąć proporce tryumfu!...
(Zwrócony ku drzwiom na prawo)
Hej! żydzie!

Zdanowski.

Co chcesz od żyda?

Napierski.

Co chcę? Trzeba z prochu
przepłukać gardło, przytem człek się dosyć
nawrzeszczał dzisiaj.

Zdanowski.

Prawda! dzielnieś krzyczał,
chamstwo na głos twój pędziło pod mury,
jak głuszce leśne za gwizdawką strzelca.

Wchodzi **Mojsze** (lat około 30 w jupicy, z jarmułką na głowie. Trwożliwy, a udający odważnego).

Jaśnie wielmożny panie jenerale!
Co mi rozkaże wasza mość?

Napierski.

Puhary
z kutego srebra wydobyć ze skrzyni,
przedniego wina postawić gąsiorek...

Mojsze.

Nu, tak usłużę, że i sam majestat
lepszego trunku, mówię, nie kosztował.

Napierski.

Przywołać mi tu moich poruczników,
panów Jarząbka oraz Łętowskiego.

Mojsze.

Tych zbójów?

Napierski.

Milczeć!

Mojsze.

Ja przepraszam.
(wychodzi, za drzwiami podśpiewuje).

Napierski.

Cóż to?
Słyszysz?... Ten żydek śpiewać się ośmiela
w mej obecności... niech go!... Innym razem
jabym ci takie śpiewanie wyprawił,
żebyś ostatnim swym się trelem zdławił...
Lecz dziś... (W zamyśleniu) Mój stary...
(Z wymuszonym śmiechem) Ha! ha! Imć pan Jordan
z maślanką przyszedł pod czorsztyńskie mury
i z słowem klechy... Maślanki nie sprzedał,
bo mu te nasze kamienie potłukły
gliniane garnki, a księże kazania
na wiatr mu rozniósł poświst naszych kulek...

Wchodzi Mojsze z winem.

Jesteś!... nalewaj!... (do Zdanowskiego, trącając)
Więc pijmy na zdrowie
Jego królewskiej mości... Niech nam żyje!

Zdanowski.

O niech nam żyje w długie, setne lata!...
Dobry piwniczny z pana Platemberka,
a tylko kiepski starosta... Odbieżał
swojego grodu; zdał na łaskę żydów
i kilku dziewek czorsztyńskie komnaty.

Napierski.

Dziewek?... A! prawda!... Widzisz, panie żydzie,
podczaszy z ciebie nie świetny... Z rękawa
strzępy ci wiszą! Ponoć na swym dworze
masz frauencymer — same starościanki,
czy kasztelana krakowskiego córy...
Dajże nam tutaj ten słodki rarytas!

Mojsze.

Nu, jedno słowo... Jaśnie oświecony
panie hetmanie! Pan hetman żartuje
z biednego żydka... Jakie kasztelanki?
Chociaż... ja mówię... (szepce mu do ucha).

Napierski.

Co? po Baranowskim?
Po tym staroście, który... Daj mu Boże!...
(zapominając się — groźnie)
Nie starościńskie, ale i królewskie
włóczą się dzieci bez tronu po ziemi...
Tylko że mają przy sobie krzesiwo,
którem wzniecają pożar niebosięgły,
ażeby potem na zgliszczach sromoty,
wyganiającej za pałacu węgły
proles Wazową...

Zdanowski.

Mości pułkowniku,
jakoś mi dziwno przemawiasz. Zwycięstwo
niespodziewane oszałamia... W oczach
błysnął ci ogień złowieszczy... Jan Kaźmierz,
pan miłościwy, juścić nie wypędzon,
tron Wazów przy nim, lubo nędzne chłopstwo
chce nań posadzić opoja Bohdana.
Do czegoś zmierzał?...

Napierski.

A właśnie... do tego...
Zresztą nie pora w godzinie uciechy
mówić o sprawach, które miecz rozstrzyga,
ujęty ręką — bohaterów... Żydzie!
nalewaj wina!...
(Mojsze przyskakuje i napełnia kielichy)
Zdrowie bohaterów!

Zdanowski.

Tych, co walczyli, jak wysłańcy boży
pod Beresteczkiem...

Napierski.

Owszem... tych... i... innych,
co walczyć będą jak boży mściciele...
Ojcze Zdanowski!... (Usiłując być żartobliwym)
Ale słuchaj, Mojsze!
Coś ci się, widzę, chude nogi trzęsą,
a tam przed chwilą śpiewałeś majufes...
Miałem ochotę wlać ci cały garniec
wina do gęby, byś więcej szanował
moją przytomność.

Mojsze.

Oj! oj! Co żydkowi
takiego wina!... Toć na tych gąsiorkach
to ino skrobać palcami, tak grubo
tego paskudztwa!... A pachnie!... Przepraszam —
bardzo przepraszam, jaśnie oświecony
panie hetmanie!... Śpiewałem — nu, prawda —
z wielkiej bojaźni... Nogi mi się trzęsą,
a moje nogi — one się nie trzęsą,
na dzień powszedni, a tylko na święto...
Jest wielka radość, albo wielki smutek,
albo strach taki, jak dzisiaj...

Napierski.

Ze strachu
możebyś tu nam zatańczył... No hejże!
śpiewaj-że, dalej!... Jest dziś poczem śpiewać
i poczem tańczyć...

Mojsze.

Oj! oj! ja to czuję:
jest po czem śpiewać i jest po czem tańczyć...

Jak ten pan Jordan — a niech on połamie
te swoje nogi, zanim się dowlecze
tam! do Krakowa — za ten strach, nu, za to,
że się dotychczas trzęsą moje nogi
i że ja śmiałem nucić tam za drzwiami— — —

Wchodzą: **Wojtek Łętowski i Jarząbek**
obaj młodzi junacy, w strojach góralskich.

Napierski (do przybyłych).
Pewnie jesteście strudzeni, panowie!
(podając im puhary, które wziął z kredensu, trąca się z nimi)
Pijcie!... na szczęście!

Jarząbek.
Dziękujemy! (piją).

Napierski
(wychyliwszy puhar i stawiając go na stole).
Czas wam
chwilę wypocząć — po takiej wiktorji,
o której ludzie w późne jeszcze wieki
wspominać będą... Lecz zanim spoczniecie,
rozstawcie straże na basztach... Odstąpił
wróg od tych murów, uląkłszy się waszej
rysiej odwagi — za co was mianuję
porucznikami wojsk królewskiej mości —
ale któż wiedzieć może, czy też jutro
albo pojutrze znów nas nie podejdzie...

Jarząbek.
Haj!... anoć słychać, jako się gotuje
świeża wyprawa... Nam się ino widzi,
że mają dosyć świstaczego sadła.

Napierski.
I mnie się zdaje... Dość im zalaliśmy
tego za skórę...
(spogląda na zegar wiszący na ścianie)
Hm! godzina czwarta (do Łętowskiego).
Panie Wojciechu! Ojca czy nie widać
pod naszym grodem?... Powinni już nadejść...
Imć pan marszałek Stanisław Łętowski
dobrze się sprawił...

Wojtek Łętowski.
Jeszcze pogonili
za dragonami, ale już wracają;
za pół godziny, lebo za godzinę
będą na zamku...

Napierski
Hucznie ich przyjmiemy!
(Z okiem zwróconem na Mojszę, do Łętowskiego i Jarząbka).
Mości panowie, każcie im wytoczyć
wódkę z piwnicy...

Jarząbek
(zabierając się wraz z Łętowskim do wyjścia).
Żegnają!

Napierski
(za odchodzącymi przez drzwi środkowe).
Żegnajcie!
Zróbcie, co każę, potem na spoczynek.

Wojtek Łętowski i Jarząbek
(pokłoniwszy się jeszcze w drzwiach, wychodzą)

Jan Kasprowicz

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z pism i książek.

Bulletin polonais. Ostatni numer tego pisma (126-ty), poświęcony jest w całości opisowi uroczystości Mickiewiczowskich w Paryżu i Lozannie. Numer jest ozdobiony portretem Adama, tym samym, który dała przed niedawnym czasem paryska „Illustration". Znajdujemy w „Biuletynie" w całości przemówienie Juljusza Lemaitre'a, obszerny odczyt o naszym wieszczu G. Sarrazin'a, w który prelegent wplótł wiele wyjątków z dzieł Mickiewicza w przekładzie francuskim. Następnie zawiera jeszcze omawiany zeszyt przemówienie Juljusza Lerminy, oraz wiersz M. Legrand'a, poświęcony Mickiewiczowi. Na uroczystości odczytano również list wdowy po prof. Michelet, zawierający kilka jej wspomnień o Adamie, który był świadkiem na ślubie słynnego historyka.

* * *

W lutowym numerze „Wolnej Rosji" *(Free Russia),* organu Towarzystwa przyjaciół wolności w Rosji, zasługuje na uwagę artykuł o tegorocznym głodzie w państwie carów, jak z różnych stron donoszą, straszniejszym od katastrofy głodowej w roku 1891.

* * *

Wychodzący w Filipopolu miesięcznik „Bołgarska sbirka" podaje w ostatnim numerze tłumaczenie dwóch opowiadań z polskiego, mianowicie: „Dziwny sen" bezimiennego autora i „Z legend Egiptu" Bolesława Prusa.

Księgarnia Christa Danowa w Filipopolu wydaje w tłumaczeniu bułgarskiem „Wiesława" Brodzińskiego i „Ojca zadżumionych" Słowackiego.

Miesięcznik sofijski „Myśl" wydaje studjum o Adamie Mickiewiczu i jego dziełach, zwłaszcza o „Panu Tadeuszu", pióra poety O. Sławejkowa, doktora filozofji, który ukończył studja na uniwersytecie lipskim.

* * *

Bibljoteki „Wiedza i Życie", wydawanej staraniem Związku naukowo-literackiego, wyszedł tom 3-ci, zawierający drugą część dzieła Sizeranne'a: „Ruskin i kult piękna". Nakład księgarni H. Altenberga.

Z drukarni K. Wiesnera we Lwowie.